

MIŁOŚĆ

nie może umrzeć

Życie Marcela Vana

Marie-Michel

MIŁOŚĆ

nie może umrzeć

Życie Marcela Vana



FLOS CARMELI

POZNAŃ 2011

© Éditions du Jubilé, 2008

© FLOS CARMELI, 2011

Tytuł oryginału
L'Amour ne peut mourir

Tłumaczenie
Katarzyna Rogalska

Redakcja
Wojciech Ciak

Korekta
Zofia Błajek

Imprimi potest
O. Roman Jan Hernoga OCD, Prowincjał
Warszawa, dn. 7.07.2011 r., L. dz. 209/P/2011

Imprimatur
Bp Marek Jędraszewski, Wikariusz Generalny
Poznań, dn. 27.06.2011 r., N. 3629/2011

Nihil obstat
Ks. Kan. dr Zdzisław Grzegorski, Cenzor
Poznań, 24.06.2011 r.

Wydawca
FLOS CARMELI Sp. z o.o.
ul. Działowa 25, 61-747 Poznań
tel.: 61 856 08 34; faks 61 856 09 47
e-mail: wydawnictwo@floscarmeli.poznan.pl
www.floscarmeli.pl

Druk i oprawa
TOTEM – Inowrocław

ISBN 978-83-62536-33-7

*Prawdziwa rewolucja polega wyłącznie na fakcie
zwrócenia się ku Bogu, który jest miarą tego,
co jest sprawiedliwe, i który jest równocześnie
miłością wieczną.*

*Co mogłoby naprawdę nas zbawić
jeśli nie miłość?*

(Benedykt XVI, Światowy Dzień Młodzieży w Kolonii)

*Liczy się jedynie miłość,
a Miłość Jezusa jest Miłością nieskończoną!...
Miłość nie może umrzeć, nadal kocha
bez żadnego ograniczenia w czasie...
(Van)*

*Nic nie może mi odebrać broni Miłości.
(Van)*

*Ten, kto pije u źródła Serca Jezusa,
skończy śmiercią z Miłości,
co nie oznacza śmierci, ale „wejście do Życia”
jak Teresa od Dzieciątka Jezus.
(O. Molinié)*

Wykaz skrótów

- A, G, M – Święta Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza Doktor Kościoła (Teresa z Lisieux), *Dzieje duszy*, Poznań 2005.
- L^J – Święty Jan od Krzyża Doktor Kościoła, *Listy*, w: *Dzieła*, Część II, Kraków 2004, s. 499-542.
- LTM – Święta Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza Doktor Kościoła, *Listy*, Kraków 2004.
- Nc – Święty Jan od Krzyża Doktor Kościoła, Noc ciemna, *Dzieła*, Część I, Kraków 2004, s. 473-631.
- Ż – św. Teresa od Jezusa Doktor Kościoła, *Księga mojego życia (Autobiografia)*, Poznań 2010.

PRZEDMOWA

Z radością zauważam wiele nowych wspólnot w mojej diecezji. Otóż kiedy je odwiedzam lub kiedy odwiedzam rodziny młodych inspirujących się ich duchowością, jestem zaskoczony, widząc często na takiej czy innej ścianie fotografię Marcela Vana. Od dawna jestem przyzwyczajony do spotykania Teresy z Lisieux w miejscach, gdzie młodzi ludzie razem poszukują drogi świętości. I za każdym razem posyłam jej porozumiewawcze mrugnięcie okiem. Tak samo gdy widzę ją, jak króluje na piedestale w kościołach mojej diecezji. Nagle podczas celebrowania dostrzegam ją i czując się bezpiecznie, wewnętrznie mówię do niej: „No cóż, córko! Naprawdę jesteś wszędzie”.

Marcel Van nie znajduje się jeszcze w naszych kościołach. Ale w domach młodych chrześcijan jego notowania idą w górę. Mnóstwo młodych ludzi było wzruszonych wdziękiem Teresy. Wśród nich Marcel Van. A obecnie wielu młodych jest ponadto poruszonych z powodu Marcela Vana. Trzeba przyznać, że pomiędzy obojgiem jest coś więcej niż rodzinne podobieństwo. Z jednej i drugiej strony ta sama ufność, ta sama pewność, że miłość Boża lubi się uniażać i łączyć z każdym z nas w samym środku naszej małości. Marcel Van i Teresa demokratyzują świętość, jednak jej nie banalizują. Pozwalają małuczkim sprawdzić, że wezwanie do świętości jest naprawdę powszechne i że w takim razie nie trzeba być ani Teresą, ani Marcelem Vanem, żeby osiągnąć świętość. Wystarczy być sobą, ale pozwalając nieskończonemu miłosierdziu wchłonąć nasze ubóstwo i je przemienić.

Dziękuję więc Marcelowi Vanowi, że dołączył do Teresy!
I dziękuję Ojcu Marie-Michel, że swoją książką wzbudził
w nas pragnienie wstąpienia do szkoły takich mistrzów!

André-Mutien Léonard¹,
Biskup Namur

¹ André-Mutien Léonard od 1991 roku jest biskupem Namur w Belgii. Po otrzymaniu sakry biskupiej większą część posługi spędził w środowisku młodzieży. Jako troskliwy pasterz przywiązuje szczególną wagę do osobistego spotkania ze wszystkimi wierzniymi swojej diecezji. Autor wielu książek, w lutym 1999 roku głosił w Watykanie wielkopostne rekolekcje Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II.

WSTĘP OGÓLNY

Delikatne dziecko o ognistej duszy

Montreal, 26 czerwca 1984 roku. W drodze na lotnisko Mirabel mam godzinę przerwy. Korzystam z niej, aby zajrzeć do klasztoru; czeka tam pewien Ojciec, który od kilku tygodni prosi mnie, żebym go odwiedził. Ze wzruszeniem mówi mi o pewnym Wietnamczyku, którego był powiernikiem i mistrzem nowicjatu. I opowiada mi to, co później napisze w liście i przedmowie do *Dziecka jutrzeńki*.

Zwiera mi się ze smutkiem, ale bez cienia goryczy, że cierpi z powodu obojętności większości współbraci wobec ich wietnamskiego braciszka, jeśli nie z powodu pewnego wyniosłego spojrzenia, z jakim się do niego odnoszą. Zresztą nie jest to nic nowego, ponieważ tak było także już za jego życia, jak to później przyzna ojciec Joseph Hung Lê, jeden z towarzyszy [wspomnianego brata], przebywający z nim w latach 1944-1955: „Współbracia również z niego się naśmiewali, ponieważ był mały i wąły”¹. Czyż nie podobnie traktowały św. Teresę od Dzieciątka Jezus niektóre jej współsiostry w karmelu w Lisieux? Jak Ktoś nas ostrzegł: „Nikt nie jest prorokiem w swoim kraju” (por. Mt 13,57).

Ojciec Boucher wyczekiwał więc okazji od swojego powrotu z Wietnamu. Wręczył mi ciężką paczkę, około 700 stron maszynopisu, i patrząc mi prosto w oczy, [powiedział]: „To ojcu powierzam mojego dobrego braciszka. Do ojca należy, by był znany i kochany. Liczę na ojca. Tam, we Francji, będzie dobrze przyjęty. I stamtąd wróci tutaj do Quebecu”.

¹ Wywiad w „Famille chrétienne” nr 1294.

Odjeżdżam zupełnie wstrząśnięty taki zaufaniem!

Ta paczka: bezcenny skarb, którego [wartości] odprawa celna nawet nie podejrzewała. Gdyby interesowała się dobrami duchowymi, nałożono by kolosalną opłatę! W samolocie – w nocy z soboty na niedzielę – modląc się i oczekując oznak jutrzenki, zabieram się do pochłaniania tych stron: dynamitu miłości (gdyby załoga wiedziała!) zdolnego zrewolucjonizować egzystencję! A najpierw spowodować bezsenność... Wsiadam w Roissy, niosąc w ręce te cenne diamenty lub raczej z ręką wsuniętą w dłoń nowego przyjaciela w niebie. A jakim to przyjacielem on będzie?

Od lipca mówię o nim podczas różnych spotkań z młodzieżą: Foyer de Tressaint, wspólnoty Błogosławieństw, Nowej drogi oraz Chleba i Życia w Ars; poświęcam mu też rozdział właśnie pisanej książki: *Świadkowie przyszłości*².

Zadziwiające, że jego odkrycie zbiegło się w czasie z rozpoczęciem działalności przez szkołę *Jeunesse-Lumière* [*Młodość-Światło*], gdyż moja podróż do Quebecu nastąpiła dokładnie między pierwszym spotkaniem ekipy założycielskiej a pierwszą sesją rozeznawania młodych, dokładnie podczas tego samego zgromadzenia w sierpniu w Ars. Tym samym stał się on pierwszym starszym bratem w niebie, z Klarą de Castelbajac jako siostrzyczką.

Ale pozostawało pierwszorzędne pytanie. Jak opublikować całość tych tekstów? Byłem już cały zupełnie pochłonięty tą pracą założycielską i rozległymi, nie do odwołania objazdami ewangelizacyjnymi po różnych krajach. Pozostawało dręczące pytanie: jak sprawić, by poznano to dziecko Boże, to dziecko Ognia? Jak sprawić, by przeniknęło ono do tysięcy serc?

Zamiast więc jednorazowo publikować wszystkie teksty, co spowodowałyby, że całość byłaby zupełnie niedostępna dla ludzi młodych – do których przede wszystkim chcieliśmy je skierować – zdecydowano, że wyda się obszernie fragmenty

² Przedmowa kardynała Felici, Éditions Le Sarmant-Fayard 1985.

w trzech małych książkach, o wiele bardziej „strawnych” i będących w zasięgu finansowych możliwości młodych. Na później odłożono wydanie kompletne, gdyby małe książki dobrze „się rozchodziły”. Ale ten wybór najbardziej wymownych fragmentów do wykrycia i wydobywania przede wszystkim – jak tyle samorodków złota w prawdziwej rzece o przeobfitych wodach – okazał się ogromnym zadaniem. Ponieważ z konieczności Van często się powtarzał (co mogłoby spowodować, że dla wielu młodych lektura byłaby trochę nużąca), trzeba było za każdym razem odnajdywać najlepiej wyrażony równoległy fragment. Prawdziwa operacja wydobywania tego, co najlepsze.

Nigdy nie zdołamy wystarczająco podziękować Bratu Marie-Michel – który sam wówczas był już przeciążony pracą jako mistrz nowicjatu w swoim karmelu i skutecznie współpracował ze mną przy zakładaniu *Jeunesse-Lumière* [*Młodości-Swiatła*] – że podjął się tego wielkiego dzieła ewangelizacji na piśmie.

W ten sposób powstała trylogia nie do rozdzielenia: *Miłość nie może umrzeć*, *Miłość mnie zna*, *Dziecko jutrzeńki* – opublikowana w 1990 roku. Byliśmy zdumieni jej sukcesem – wymagającym wielu wznowień, co było dowodem, że odpowiadała ona rzeczywistym oczekiwaniom i że wydanie w trzech częściach było najlepszym wyborem.

To właśnie te trzy książeczki naprawdę pozwoliły francuskojęzycznej społeczności poznać Vana³. Ci wszyscy, którzy spotkali Vana na długo przed wydaniem jego dzieł zebranych, zetknęli się z nim właśnie poprzez te książeczki. Wiele z tych osób przyznało to pod przysięgą, zeznając w jego diecezjalnym procesie beatyfikacyjnym. Czy proces beatyfikacyjny zostałby w ogóle rozpoczęty 26 marca 1997 roku bez tego pierwszego upowszechnienia jego życia i pism?

Ponieważ jednym z głównych argumentów przemawiających za otwarciem takiego procesu jest sława świętości rozpow-

³ Do tej pory istniała jedynie broszurka wydana w Quebecu, nieznaną w Europie: Ch. Bolduc, *Frère Marcel Van*, Éditions Paulines 1986.

szechniona wśród ludu Bożego. Ale, czyż nie trzeba najpierw poznać ewentualnego przyszłego błogosławionego, aby wywołać tę „opinię świętości”? A jak go poznać, jeśli jego życie i pisma nie zostaną najpierw rozpowszechnione? [por. Rz 10,14]

Złożmy tutaj podziękowanie Jean-Claude'owi Didelotowi, gdyż jako pierwszy osmielił się podjąć ryzyko publikacji tych książek, które równie dobrze mogły nie zostać przyjęte...

Uznanie dla pokornego i wielkiego Kardynała Van Thuan – autentycznego wyznawcy wiary – który nie przestawał zachęcać do ich rozpowszechniania i który odegrał decydującą rolę we wniesieniu „sprawy” Vana⁴, którą podjął drogi biskup Guy Bagnard z Belley-Ars (gdyż biskupi wietnamscy nie mogli tego zrobić z powodu istniejącego tam jeszcze reżimu komunistycznego).

W wyniku przygody z tymi trzema książeczkami ciągle jeszcze różne osoby, naznaczone bardzo mocnym spotkaniem z Vanem, udzielały się w jego sprawie: pani Anne de Blay, przewodnicząca stowarzyszenia „przyjaciele Vana”; ojciec Joseph Hung Lê CSSR; ojciec Molinié OP; ojciec Eric de Kermahec MRI; ojciec Olivier de Roulhac OSB i tylu innych...

W międzyczasie spotkała mnie ogromna radość – że odbyłem z naszym przyjacielem Jean-Claudem pielgrzymkę właśnie do tych miejsc w Wietnamie Północnym i Południowym, gdzie Van żył, i że mogłem spotkać i rozmawiać z wieloma osobami, które go dobrze znały. (Oczywiście pielgrzymka potajemna ze względu na niechęć reżimu wobec tego młodego męczennika, i nie bez przyczyny!) Szczególnie z Marie-Michelem otrzymaliśmy ten piękny podarunek, że mogliśmy regularnie spotykać w klasztorze w Kanadzie rodzoną siostrę Vana, z którą łączyła go tak głęboka więź, że była bardziej siostrą duchową niż krwi. Siostra Anne-Marie Tê właśnie obchodziła pięćdziesięciolecie profesji w tej samej rodzinie zakonnej, do której należał jej brat: w Zgromadzeniu Świętego Odkupiciela.

⁴ Zob. A. Nguyen Van Chau, *Une vie d'espérance*, Éditions du Jubilé 2007.

Inna łaska otrzymana przy okazji: a mianowicie to, że jako „*sensor deputatus*” podczas fazy przygotowawczej procesu zostałem zobowiązany do ponownego przeczytania korespondencji Vana. Nie trzeba mówić, iż nie znalazłem w niej żadnego sformułowania świadczącego o herezji (chyba jedynie to, że nazywa swojego przewodnika duchowego „Mój brodaty Jezusie”!!!).

Śladem światła

Od tych wydarzeń, w ciągu – już wkrótce – 20 lat jakże nie dziękować za niezliczone łaski otrzymane za jego wstawieniem, które okazuje się tak potężne w Sercu jego Pana, Jezusa? Otrzymane świadectwa są niezliczone. A jeszcze bardziej te niezgłoszone, które pozostają w tajemnicy serca, w cieniu życia, w zaufaniu przyjaźni.

Te 20 lat zażyłości z Vanem, 20 lat obserwowania jego rzeczywistej obecności przy tych, którzy go spotykają i zaczynają z nim wędrować, dają mi pewność, że jest on nadzwyczaj aktualny. Van to świętość *na dzisiaj*. Nie moralna doskonałość superczempionów, olimpijskich mistrzów samokontroli, bohaterów stoicyzmu lub wytrzymałości, ale świętość ubogich, małych, wątłych, których sama słabość otwiera się na Miłość. Aby przez rany zadane przez życie, samo Życie mogło być dane... Van pozwolił, żeby Duch maksymalnie rozwinął w nim potencjał chrztu, dzięki czemu spełniło się w nim dziecięstwo Boże⁵!

Jest to naprawdę święty tego „kurzu życia”, dzieci, które nie mają innego domu niż... ulica! A które w świecie oblicza się na miliony. Będzie ich własnym świętym, przede wszystkim.

⁵ Przychodzi mi tutaj na myśl tak mocne sformułowanie teologa górnego lotu, ojca Molinié: „Duch Święty domaga się, aby kanonizowano w nim ufne szaleństwo Teresy. Teresa chce przejść przez serce dziecka, żeby wytłumaczyć drogę dziecięstwa we wszystkich językach”.

Van to mały apostoł apostołów Miłości. Nie mogąc być nim bezpośrednio, ofiarowując wszystko, chciał powołać legion apostołów, zupełnie jak Teresa. Niech powstaną młodzi misjonarze, łapiąc od niego wirusa apostołskiej gorączki!

Van to również męczennik. A czyż nie weszliśmy w nowe czasy męczenników? Szczególnie męczenników prawdy we wszystkich reżimach, gdzie u władzy są islamscy fundamentaliści, a nawet ci nazywani „umiarkowanymi” (ojciec Andrea Santoro⁶, mnisi z Tibhirine⁷, biskup Pierre Claverie⁸, ojciec Ragheed⁹, itd.). I męczennicy czystości w naszych ustrojach, niemal totalitarnych, niemoralnego liberalizmu (we Francji Jeanne-Marie Kegelin¹⁰, Anne-Lorraine Schmitt¹¹, itd.). W tej gigantycznej walce czasów ostatecznych przede wszystkim młodzi ludzie w swojej słabości potrzebują odwagi braci i sióstr, którzy zmieszali swoją krew z Krwią Baranka, aby ocalić świat.

To zupełnie szczególny *męczennik tajemnicy Eucharystii*, gdyż był pozostawiony na śmierć głodową właśnie dlatego, że podjął wszelkie ryzyko, aby udać się na poszukiwanie Świętej Eucharystii, by zaspokoić duchowy głód swoich współtowarzyszy niedoli, braci katolików¹².

⁶ Andrea Santoro (1945-2006) – włoski ksiądz zastrzelony w kościele Santa Maria w Trabzon w Turcji (przyp. red.).

⁷ Francuscy trapiści z klasztoru Tibhirine w algierskich górach Atlasu (ojciec Christian de Chergé, brat Luc Dochier, ojciec Christophe Lebreton, brat Michel Fleury, ojciec Bruno Lemarchand, ojciec Célestin Ringard oraz brat Paul Favre-Miville) w dniu 27 marca 1996 roku zostali uprowadzeni przez mudżahedinów ze Zbrojnej Grupy Islamskiej, zabici najprawdopodobniej 21 maja tegoż roku (przyp. red.).

⁸ Pierre Claverie (1938-1996) – katolicki biskup Oranu i bohater dialogu islamsko-chrześcijańskiego, zamordowany przez bojowników islamskich (przyp. red.).

⁹ Ragheed Ganni (1972-2007), katolicki ksiądz obrządku chaldejskiego, zabity w Mosulu w Iraku 3 czerwca 2007 roku (przyp. red.).

¹⁰ Jeanne-Marie Kegelin – 10-letnia dziewczynka z Rhinau (Alzacja), zginęła 18 czerwca 2004 roku, zamordowana, wcześniej zgwałcona i pobita.

¹¹ Anne-Lorraine Schmitt – 23-letnia francuska studentka, 25 listopada 2007 roku zamordowana przez mężczyznę tureckiego pochodzenia, który chciał ją zgwałcić.

¹² Zob. także inne świadectwa męczenników Eucharystii w mojej książce: *L'Eucharistie, chair de l'Amour*, EDB 2004.

Na zakończenie niech wolno mi będzie zwrócić się bezpośrednio do niego z całą braterską prostotą:

Van, pragnąłbym dać cię jako kogoś bliskiego i powiernika mnóstwu ludzi młodych i dzieci poszukujących prawdy, miłości i światła. Braciszku, zaprowadzisz ich daleko, idąc ich krokiem. Będziesz ich rozumiał od wewnątrz. Przeszedłeś tyle podobnych dróg. Byłeś zraniony od najwcześniejszego dzieciństwa takimi samymi ranami. Śladem Teresy Pan przygotował cię do przyjęcia pokolenia 2000 roku. Prorocze jest to, co przeżyłeś i napisałeś! Jesteś małym prorokiem, mistrzem duchowym na nasze czasy. Wielcy, uczeni, intelektualiści będą na cię patrzyli z góry; będziesz uchodził za „nierozgarniętego”, ułomnego. Ale będziesz radością dla Sylwii, która zachodzi w ciążę w wieku czternastu lat; dla Bruna zgwałconego w wieku 9 lat; dla Chantal, która ośmiokrotnie próbowała popełnić samobójstwo; dla Eryka, którego rodzice właśnie się rozstali; dla Wawrzyńca, który prostytuuje się na ulicy Saint-Anne; dla Brigitte dializowanej od tyłu lat; dla Roberta, zawsze ostatniego w klasie; dla Franciszki, którą właśnie porzucił przyjaciel; dla Claude’a, zwerbowanego przez satanistyczną sektę; wreszcie dla Wirginii, która po prostu stara się żyć swoją chrześcijańską wiarą.

Van, zobaczysz to, co najpiękniejsze w nich. A oni odnajdą się gdzieś w tobie. Nawiążą się porozumienia. Będziecie współnikami w Miłości. Jak dziecko – o nic nie znaczącym wyglądzie – zaprowadzisz ich do domu, gdzie wpadną w ramiona tego Ojca, przez którego zawsze będą się czuli kochani.

Van, bądź błogosławiony za to, że jesteś małym pielęgniarzem dla tysięcy poranionych dzisiaj, ofiar najgorszych aktów agresji, jakie można sobie wyobrazić. Dzięki, że podnosisz, nigdy nie depreczując. Że otwierasz na otrzymane i dawane przebaczenie, nigdy nie upokarzając... Dzięki za twój humor, spontaniczność, szelmowskie mrugnięcia okiem. Krzyż cię nie udręczył, nie zaklinował. Oddał cię tobie samemu. Dzięki za to, że jesteś przed nami, z nami, że jesteś tym, kim jesteś. Bez

udawania. Bez lawirowania. Dzięki, że jesteś Vanem od Jezusa, Vanem z Betlejem, Vanem z Nazaretu, Vanem od Krzyża, Vanem od Jutrzenki paschalnej. Na zawsze pozostajesz dzieckiem Jutrzenki: światła zawsze nowego.

Na ten początek tysiąclecia: armia młodych apostołów Miłości!

Teresa marzyła o wyjeździe do Hanoi: pozwoliłeś jej zrealizować to marzenie. Czyż nie obiecała, że po swoim „lądowaniu w niebie” zrobi tam mały objazd? Miała z tobą spotkanie u stóp wzgórza. Dała ci swojego podwójnego ducha jak prorok Eliasz Elizeuszowi. Narzuciła na ciebie swój welon. Jesteście bezcenni, oboje! Tworzycie jedną z tych par! Jest was „zanadto”! Brakowało jej braciszka, tobie brakowało siostrzyczki. Oto jesteście współnikami Miłości. Teraz, gdy już na zawsze jesteście razem, żeby śmiać się i bawić przed Barankiem, powierzam wam obojgu tych młodych apostołów Miłości, o których ty, Vanie, marzyłeś.

Miłość, która stała się Ciałem, jest jedyną odpowiedzią na wszystkie karykatury Boga. Bóg-Dziecko – naprzeciw bogatyra lub boga-dalekiego, niosącego odrzucenie lub obojętność! Duch Święty przemieniający materię – jako odpowiedź i na materializm (materia bez ducha), i na spirytualizm (duch z pogardą dla materii).

Van jest rzecznikiem całej rzeszy niezliczonych ochrzczonych, którzy w czasach totalitarnego ucisku komunizmu byli masakrowani, torturowani dla Pana w północno-wschodniej Azji i w Chinach. I dla nas. Głosi nam, że wszyscy rzeczywiście podpisali Miłość swoją krwią: „Miłość jest moim całym szczęściem. Szczęściem niezniszczalnym!”.

Czyż pierwsi przyjaciele Dziecięcia z Betlejem nie byli Jego pierwszymi świadkami? Czyż pierwszymi męczennikami nie

Na ten początek tysiąclecia: armia młodych apostołów Miłości!
były dzieci? Oto więc podarowane naszej zażyłości Dziecko
i Męczennik.

Daniel+Ange

Jeunesse-Lumière

15 marca 2008 roku, w dzień narodzin Vana na ziemi
i – wyjątkowo w tym roku – święta Świątęgo Józefa

PROLOG

*Czuje, że Bóg odcisnął we mnie
postawę dziecięctwa jako wrodzony dar...*

(Van)

Jak właśnie zaświadczył mój brat Daniel-Ange, nasza przygoda z Vanem zaczęła się latem 1984 roku, na samym początku szkoły „Jeunesse-Lumière”¹. Spotkałem go w jakiś czas po jego podróży misyjnej do Kanady i w pewnej chwili wziął mnie na stronę... Czułem, że jest równocześnie poruszony i jeszcze bardziej radosny niż zazwyczaj. Powiedział mi, że tuż przed jego odlotem z Montrealu pewien ojciec redemptorysta przekazał mu pisma młodego Wietnamczyka, który nazywa się Marcel Van! Przez całą noc w samolocie odkrywał z zachwytem, strona po stronie, ogromny skarb duchowy dla Kościoła naszych czasów..., szczególnie dla młodzieży. Ponadto ten mały Van był również wybranym dzieckiem Teresy z Lisieux, żeby jeszcze lepiej objawiać światu jej drogę duchowego i ewangelicznego dziecięctwa. Wręczając mu te cenne dokumenty, ojciec Antonio Boucher wyraził swoją wolę jakby wysłania z misją: „Proszę opublikować ten skarb we Francji i sprawić, żeby był wszędzie znany!”. Poprzez Daniel-Ange’a, mnie i tylu innych... to pragnienie duchowego ojca Vana będzie spełnione. Ale w danej chwili kto podejmie ryzyko publikacji? Daniel-Ange zwrócił się do mnie, żebym zrealizował to dzieło. I przyznaję, że na początku byłem raczej zakłopotany i pełen rezerwy. Będąc w owym czasie mistrzem nowicjatu karmelitów i współzałożycielem

¹ „Jeunesse-Lumière” (*Młodość-Światło*) – międzynarodowa szkoła modlitwy i ewangelizacji założona we Francji w 1984 roku.

„Jeunesse-Lumière”, nie widziałem możliwości zaangażowania się w taką przygodę..., aby z dokumentu liczącego przeszło siedemset stron wydobyć to, co najlepsze! Ale ze swoim dziecięcym uśmiechem Daniel złożył wszystko w moje ręce i powiedział: „Czytaj i módl się!...” i przyznaję, że Van bardzo szybko poruszył moje serce. Więc powiedziałem: „tak”.

Niezapomniany ojciec duchowy Vana

*Jezus nauczył mnie pokładać całą ufność w tobie,
Ojcze, którego nazywał „pocieszeniem”,
a także „miłością, którą zostawił obok mnie”.
(Van)*

Podczas mojej podróży misyjnej do Kanady w 1986 roku po raz pierwszy spotkałem ojca Antonia Bouchera: to jedna z wielkich łask w moim życiu. W jego spojrzeniu i uśmiechu żył Van. Ojciec Boucher mówił o nim ze wzruszeniem i szacunkiem. Jako ojciec duchowy Vana u redemptorystów w Wietnamie, przez długie lata był jego przyjacielem i powiernikiem: jego gwiazdą w nocy². Spotkał mnie ogromny przywilej, że znalazłem się przed jedynym świadkiem życia Vana. Słuchałem go z możliwie największą uwagą i zapisywałem wszystko, co mi przekazywał o małym Wietnamczyku. Miało mi to bardzo pomóc, szczególnie przy biografii. W ten sposób między rokiem 1986 i 1989 połączyła nas ścisła współpraca listowna i telefoniczna. I kiedy myślę o ojcu Antoniu, mówię sobie, jak wielką wdzięczność powinniśmy odczuwać dla tego męża Bożego. Bez niego, który jako pierwszy odgadł „ukryty skarb” w sercu i życiu Vana..., bez jego uporu, żeby go ukazać, i cierpliwych przekładów, któż znałby dzisiaj ten mały fenomen Boży?

² Van odczuwał ogromną wdzięczność za dar Boży, jakim był jego ojciec duchowy: „Co za łaska, że zostałem oddany przez Boga w ręce takiego człowieka jak Ojciec”.

Podczas ponownej podróży misyjnej do Kanady w 1991 roku widziałem go po raz ostatni. Przyjął mnie w swojej ubogiej celi w klasztorze redemptorystów w Montrealu. Był tak szczęśliwy, że moje trzy książki zostały wydane! Widzę go jeszcze, jak z wdzięcznością ściska mi dłonie. Zresztą napisał do mnie w czerwcu 1990 roku, po ukazaniu się biografii i pism duchowych:

Bardzo drogi Bracie, wszelkie dzięki za dwie książki o Marcelu Vanie... Otrzymałem je z wielką radością i bez pośpiechu przeczytałem je z dużym zainteresowaniem i *nie bez wzruszenia*. Proszę więc przyjąć gorące podziękowania za to, że tak dobrze przedstawił Brat naszego braciszka tym wszystkim, którzy pragną stać się małymi dziećmi na jego sposób... Praca Brata przyniesie *obfite owoce*...³.

„Miłość nie może umrzeć”

Życie, które prowadzę ma tajemniczy sens...
(Van)

Nie spodziewałem się, jak bardzo te słowa były prorocze, gdyż już od przeszło piętnastu lat poprzez te trzy książki Van porusza wiele serc... Dlatego też od roku 1990 następowały kolejne, nieprzerwane wznowienia, żeby odpowiedzieć na oczekiwanie wielu, szczególnie młodych, ludzi. Czyż Kardynał Paul-Joseph Cordes, obecny Przewodniczący Papieskiej Rady „Cor Unum”, nie pisał:

Dziecko, młodzieniec, młody człowiek,
biedak wciągnięty w zawieruchę
kraju miażdżonego wojną...
Ale najpierw i przede wszystkim serce dziecka,
pełne pokory, wiary, czystości i miłości.
„Kwiatuszek”, który otrzymuje i rozsiewa
dobrą woń Teresy,
Teresy od Dzieciątka Jezus, z którą pozostanie w zażyłości

³ List z 21 czerwca 1990 roku.

przez długie lata.

Marcel Nguyễn Tân Van:

dar dla Kościoła w Wietnamie,

dar dla całego Kościoła,

zaproszenie skierowane do młodych ludzi na całym świecie.

Istnieje także wzruszający film, włączony do dokumentacji procesu beatyfikacyjnego Vana. Ojciec Antonio Boucher opowiada w nim młodemu Kanadyjczykom o małym Wietnamczyku... i w pewnym momencie radzi im przeczytać trylogię, którą trzyma w ręce. Odtąd jest ona zebrana w *jeden tom*, jak nas o to często proszono. A jeśli ta książka obecnie nadal istnieje, to przede wszystkim dzięki stałemu odbiorowi, z jakim trylogia spotyka się u szerokiego i różnorodnego grona czytelników⁴, a z drugiej strony, żeby pozostać wiernym tak *na-glęcemu pragnieniu* duchowego ojca Vana, który w przedmowie do listów przedstawia najważniejszy powód wszelkiej publikacji na temat Vana: „Aby czytelnicy doznali *wstrząsu serca* w zetknięciu z ognistą duszą, która tam się wypowiada”!

Miłość nie może umrzeć nie ma więc innego celu niż właśnie ten i pozostaje sprawdzonym narzędziem do odkrywania cudownego posłannictwa małego Wietnamczyka, budząc pragnienie, aby pójść dalej.

W tym kwietniowym dniu 1991 roku widzę więc siebie ponownie naprzeciw duchowego ojca Vana. Za każdym razem, gdy wymawiał jego imię, łzy perlily się w jego oczach... Nikt tak bardzo jak on nie uświadamiał sobie, że żył przy świętym. Było to jego radością i czułem, że jest on tak bardzo nakarmiony posłannictwem Vana i tak przepelniony jego obecnością. W pewnej chwili powierzył mi, jak skarb, niepublikowane fotografie swojego podopiecznego. Przeczuwając, że wkrótce opuści on tę ziemię⁵, poprosiłem go o ostatnie polecenie na odwrócić fotografii, którą lubił najbardziej ze wszystkich. Z trudem na-

⁴ Przy okazji informuję, że od 17 lat całość moich praw autorskich jest przekazywana stowarzyszeniu, które pomaga biednym dzieciom z południowo-wschodniej Azji.

⁵ 4 lipca 1991 roku zgasł i przeszedł w ramiona Ojca. Dołączył do Vana na zawsze...

pisał: „Miłość nie może umrzeć” – jedna z przewodnich myśli Vana... Zachowałem je dla tej książki ku jego pamięci.

Ogromne pragnienie świętości

Zawsze pragnęłam być świętą...

(Teresa z Lisieux)

Przez życie Vana, o którym przeczytacie, przewija się zasadnicze pytanie, ciągle powracające mu na myśl: czy w Kościele istnieje świętość dla maluczkich? Przejrzał tyle żywotów świętych, „nie znajdując ani jednego, który by się śmiał i okazał równie figlarny jak on”. Czyż nie napisał, że w wieku około pięciu lat, kiedy *namiętnie* słuchał, jak jego kuzyni i kuzynki czytali żywoty świętych:

Natychmiast po skończonej lekturze podejmowałem to postanowienie: od jutra będę naśladował tego świętego lub tę świętą. Dlatego moi kuzyni i kuzynki dla zabawy nazywali mnie *kieszonkowym świętym*, to znaczy zupełnie małym świętym. Ale ja myślałem, że nigdy nie będę świętym, gdyż zawsze czułem blady strach przed dyscypliną...

Gdy Van dorasta, to poczucie „niemożliwości” będzie dominowało w jego sercu. Tak samo jak Teresa czuje się jak ziarnko piasku u stóp góry. Święci wydają się mu zarazem tak surowi w pokucie i tak nadzwyczajni w mistyce, że jest przekonany, iż:

Mimo mojego ogromnego pragnienia osiągnięcia świętości, miałem pewność, że nigdy do niej nie dojdę...

Pytania i walki Vana są takie same, jak nasze. Uczynić *wezwanie do świętości* najpilniejszą sprawą naszego życia i nigdy z tego nie zrezygnować: taki jest dowód na to, że jesteśmy rozbudzeni w wierze. Gdyż dla tych, którzy kochają Chrystusa: „Jest tylko jedno cierpienie, to, że nie są świętymi”⁶. Gdyż

⁶ Léon Bloy.

w głębi nas samych odczuwamy poruszenie Ducha, który pociąga nas do pójścia za Jezusem. Bernanos ma rację: „Świętość jest jedyną rzeczywistą przygodą”. Jest to „wezwanie chrztu”. A jednocześnie na co dzień stykamy się z naszą krańcową słabością, która zaprzecza naszej nadziei. Podobnie jak Van, tak często czujemy się wzywani od wewnątrz i zniechęceni z zewnątrz. Dla niego ten bolesny paradoks będzie wyolbrzymiony przez specyficzną hagiografię, w której kruchość wydaje się nieobecna. Ciągłe nie rozumie tej świętości, w której nie dominuje *wolność serca* właściwa dla duchowego dziecięctwa ewangelicznego. Sprawia mu kłopot ten wymiar „wyjątkowości”, który pojawia się w żywotach świętych. Jakże podobałoby mu się ogłoszone przez Sobór Watykański II „powszechne wezwanie do świętości”, którego wraz z Teresą i tyloma innymi jest prorokiem:

Na wszystkich bowiem zesłał Ducha Świętego, który miał ich wewnętrznie pobudzić, aby miłowali Boga z całego serca swego, z całej duszy, i z całej myśli i ze wszystkiej siły swojej (por. Mk 12,30) i aby siebie wzajemnie tak miłowali, jak Chrystus ich umiłował (por. J 13,34; 15,12). Wyznawcy Chrystusa, powołani przez Boga [...] w chrzcie wiary stali się prawdziwie synami Bożymi i uczestnikami natury Bożej, a przez to rzeczywiście świętymi. Toteż powinni oni zachowywać w życiu i w pełni urzeczywistniać świętość, którą otrzymali z daru Bożego. [...] Toteż dla wszystkich jasne jest, że wszyscy chrześcijanie jakiegokolwiek stanu i zawodu powołani są do pełni życia chrześcijańskiego i do doskonałości miłości (KK 40).

Van nieprzerwanie odczuwał intuicję tego ewangelicznego tchnienia w swoim sercu. Ciągłe więc powraca do jego serca nagłające pytanie: czy istnieje droga świętości na miarę jego słabości? Świętość, w której dominuje prostota dziecięctwa jak w Ewangelii (Mk 10,13-16). Wielkie jest jego oczekiwanie:

Szukałem więc świętego takiego, jak go sobie wyobrażałem, ale gdzie był on ukryty, że go nigdzie nie znajdowałem? Sam z siebie nie ośmielałem się wynaleźć nowej drogi...

Tymczasem Van ma już czternaście lat i właśnie podjął postanowienie pełne obietnic: „Nigdy nie gardzić małymi sprawami...”. Teresa jest niedaleko...

Dziecko Teresy

*Zawsze byłam z tobą, idąc za tobą krok za krokiem,
jak matka tuż przy swoim dziecku...*

(Teresa do Vana)

Pewnego wieczoru podczas adoracji Przenajświętszego Sakramentu pragnienie świętości na nowo zaczęło rozpalać jego serce. Jest to tak silne, że ogarnia go niepokój:

Bąłem się – pisze – że popełniłem grzech, iż ośmieliłem się zostać świętym, i szukałem mnóstwa powodów, żeby stłumić to pragnienie.

Van ujawnia tutaj skutki jansenistycznego podejścia do życia chrześcijańskiego, w którym miłosierdzie zajmuje niewiele miejsca. Ale jak to często się zdarzało, przed wyjściem z kaplicy pada do stóp Matki Bożej Łaskawej:

O Ukochana Matko, daj mi jakiś znak, który by mi pozwolił zrozumieć, czy myśl, która dręczy moje serce, pochodzi od Boga czy od demona...

Maryja nie każe długo czekać na odpowiedź. Oto Van kieruje się w stronę pokoju do nauki. Staje przed półką z żywotami świętych i czuje się nakłaniany do przeczytania już ostatniego. Przenika go jedna myśl i Van rozkłada te wszystkie żywoty świętych na stole. Potem z zamkniętymi oczami błaga Najświętszą Maryję Pannę i trzykrotnie nad książkami zatacza ręką kółko. Jego dłoń kładzie się tylko na jednej książce... Czy w końcu otrzyma odpowiedź? Jakakolwiek by była ta książka, obiecuje, że ją przeczyta. Decydujący moment:

Otworzyłem oczy... Moja dłoń spoczęła na książce, której jeszcze nigdy nie czytałem. Chwyciłem ją i spojrzałem na tytuł: *Dzieje duszy*.

Prawdę mówiąc – Van pozostaje nieufny. Istnieje ryzyko, że ta Teresa od Dzieciątka Jezus jest jak inni: godna podziwu, ale tak mało dająca się naśladować! Ale dotrzymuje swojej obietnicy i zaczyna słuchać karmelitanki:

Zaledwie przeczytałem kilka stron, gdy z oczu zaczęły mi płynąć potoki łez... Wyrażały one radość przepełniającą moją duszę...

Jest poruszony intuicjami małej Normandki, która opisuje ogród Jezusa:

Gdyby Bóg zniżał się tylko ku najpiękniejszemu kwiatom..., Jego miłość nie byłaby dość absolutna, gdyż właściwością Miłości jest uniżenie się aż do krańcowych granic.

Van jest olśniony i czuje, jak przenika go wyzwalający powiew:

Wtedy zrozumiałem, że Bóg jest Miłością i że Miłość przyjmuje wszystkie formy miłości. Mogę więc uświęcać się przy pomocy moich wszystkich drobnych uczynków... Uśmiech, słowo, spojrzenie, pod warunkiem, że wszystko będzie robione z miłości. Co za szczęście! Teresa jest odpowiedzią na moje wszystkie pytania na temat świętości. Od tej chwili już nie obawiam się zostać świętym. Wreszcie znalazłem moją drogę!

W ten sposób Teresa objawia Vanowi Boga, który zniża się ku niemu, kocha go takim, jaki jest i interesuje się wszystkim, czym Van żyje. Teresa uwalnia Vana od lęku przed trudem świętości i uczy go świętości, którą otrzymuje się z pustymi rękoma. Tajemnica ubóstwa, gdzie Bóg oddaje się maluczkemu, który pragnie jedynie Go kochać: „Dzieciństwo duchowe to nieskończoność pragnienia w całkowitej niemocy”⁷.

Van staje się „wybrany” braciszkiem Teresy, żeby wypełniać tu na ziemi, a szczególnie w niebie wielkie duchowe posłannictwo:

⁷ Kardynał Jean Daniélou, „Revue Thérèse de Lisieux”, décembre 1994, nr 740, s. 11.

Od tej chwili będziesz moim braciszkiem, zupełnie jak ty wybrałeś mnie, abym była specjalnie twoją starszą siostrą... To Bóg urządził to spotkanie. Chce, żeby lekcje miłości, których mi kiedyś udzielił w tajemnicy serca, przetrwały na tym świecie. Dlatego zechciał wybrać ciebie na małego sekretarza, żeby zrealizować swoje dzieło. To spotkanie jest zamierzone, żeby zapoznać ciebie z twoim pięknym posłannictwem.

A więc czy istnieje świętość dla maluczkich, jakimi jesteśmy? Całe życie Vana odpowiada na to pytanie... Śledząc je strona po stronie, będziecie odkrywali go na przemian figlarnego, cierpiącego, odrzuconego, zabawnego, odważnego, rozbijającego, zaskakującego..., gdyż jest on wypełniony tym duchowym dziecięctwem, którego gwiazdą przewodnią jest Teresa. Przenika go to ewangeliczne tchnienie, o którym nie wiadomo, „skąd przychodzi i dokąd podąża” (J 3,8). Poprzez jego krańcową kruchość, Duch zepchnął go na stronę ubogich, którzy liczą już tylko na Boga. Gdyż „świętość to przede wszystkim bycie grzesznikami, którym wybaczone, poranionymi, których Bóg chce uzdrowić, słabymi, którym daje On siłę, aby Go kochali”⁸. A więc ma się prawo do bycia niezdolnym, jeśli chce się „ulegać” Temu, który jest Miłosierdziem. Jego Miłość unosi do serca Ewangelii, w której biedak jest wychwalany, w której dziecko zostaje królem.

Van i Teresa są prorokami duchowości trzeciego tysiąclecia. Objawiają nam, że słabość nie jest już niczym niewłaściwym. Wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, może ona stać się w ufności miejscem błogosławionym, dokąd przychodzi Bóg. Tak samo jak w Betlejem, On nie narodzi się nigdy poza tym ubóstwem, które jest bramą błogosławieństw (Mt 5,3). Jak mały chłopiec z Ewangelii mamy często jedynie pięć chlebów i dwie ryby do ofiarowania Jezusowi (J 6,9), ale Mistrz niemożliwości czyni

⁸ Kardynał Lustiger.

cuda płodności z „małej reszty” (Iz 4,2-3), z „małego nic”⁹ lub z „małego płomyka”¹⁰. W dziejach Kościoła nigdy nie przestaniemy rozważać i zachwycać się niezgłębionym słowem Chrystusa, który jak nigdzie w Ewangelii rozradował się w swoim sercu:

W tej to chwili rozradował się Jezus w Duchu Świętym i rzekł: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom!...” (Łk 10,21).

Marie-Michel
15 marca 2008 roku
80. rocznica urodzin Vana

⁹ „[...] jeżeli Ty jesteś niczym, to nie zapominaj, że Jezus jest wszystkim, toteż trzeba zagubić Twoją małą nicość w Jego nieskończonym wszystkim, i myśleć już tylko o tym wszystkim, jedynie miłym...” (LTM 109).

¹⁰ „[...] malutkim, słabym i drżącym płomieniem można rozpalić wielki pożar”, Teresa z Lisieux, *Rady i Wspomnienia*, w: Święta Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza Doktor Kościoła, *Pisma mniejsze*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2004, s. 361.

ROZDZIAŁ 1.
LATA ŚWIATŁA
(1928-1935)

*Ten Bóg, który jest Miłością, albo który nie istnieje,
taka jest nasza wiara.*
(G. Cesbron)

Przebudzenie do życia (1928-1931)

Van jest Wietnamczykiem. Wzrastał w narodzie o głębokich korzeniach. Przyjmijmy to dziecko poprzez dzieje i kulturę tego pokornego i szlachetnego Wietnamu, o którym pewien Francuz powiedział:

Temu narodowi imponuje się jedynie mądrością, wiedzą i godnością moralną. Nigdy siłą, w której widzi on rodzaj barbarzyństwa¹.

W sercu dzielnego narodu

Wietnam. Na mapie świata jego kształt jest zadziwiający: wąski i długi obszar ziemi, który przypomina literę „S”. Z 2000 kilometrów wybrzeża rozciąga się on z północy na południe jakby po to, by przybliżyć Chiny do świata malajskiego. Dwie trzecie powierzchni pokrywają góry, przede wszystkim z łańcuchem Annam na środkowym zachodzie. Resztę stanowią żyzne niziny schodzące ku morzu. Tam znajdują się dwa słynne „worki ryżu”: delty Tonkinu (północ) i Mekongu (południe).

¹ P. Pasquier, *L'Annam d'autrefois*.

U styku Azji wschodniej i południowo-wschodniej Wietnam jest krajem-rozdrożem. Choć często był podbijany, jego długa historia ukazuje jednak bogatą żywotność i nadzwyczajną zdolność oporu wobec wszelkiej agresji zewnętrznej. Podczas dziesięciu wieków chińskiej dominacji naród ten przyswoił sobie to, co najlepsze z cywilizacji, nie tracąc swojej tożsamości. A skoro tylko stał się wolny, potrafił żyć w trwałej autonomii i zazdrośnie jej bronić... Chińczycy, Mongołowie lub Chanowie nigdy nie mogli go ujarzmić. W nowszych czasach – czyż nie uratował się z niekończącej się wojny, powodując kolejno klęskę Francji, Stanów Zjednoczonych i Chin? Polityczny rezultat był straszny dla demokracji i wolności religijnej, o czym świadczy dramat „boat people”². Ale to wszystko jedynie jeszcze lepiej ukazuje *godną podziwu odwagę i upór* narodu Wietnamskiego. Trzeba będzie o tym pamiętać, czytając życie Vana.

Wreszcie usytuujmy okres dzieciństwa Vana. W tym celu musimy powrócić do początku wieku, gdy wobec francuskiej dominacji, oscylującej pomiędzy współpracą i represją, zaczyna budzić się wietnamski nacjonalizm. W latach dwudziestych powoduje on powstanie nowych sił opozycyjnych, szczególnie gdy w roku 1930 zostaje utworzona przez Ho Chi Minha wietnamska Partia Komunistyczna. Szybko zacznie ona szerzyć niepokoje społeczne na północy kraju, ale bez powodzenia. Jeszcze bardzo daleko do *Điễn Biên Phu*³. Społeczeństwo

² *Boat people* – termin określający uchodźców lub osoby emigrujące z powodów ekonomicznych (ubóstwo), którzy starają się opuścić kraj zamieszkania drogą wodną, najczęściej przy pomocy wyeksploatowanych, prowizorycznych lub nawet własnoręcznie wykonanych niewielkich statków, łodzi, tratw... Wybór drogi morskiej determinowany może być przez położenie geograficzne państwa opuszczanego i docelowego, mniejsze ryzyko wykrycia, zaznajomienie z morzem czy brak innej możliwości ucieczki itp. Pierwotnie określenie to odnosiło się do mieszkańców Kambodży, Laosu, a zwłaszcza Wietnamu po zakończeniu wojny wietnamskiej, którzy byli prześladowani przez władze z powodów politycznych, ideologicznych lub etnicznych. Dodatkowym czynnikiem zachęcającym do emigracji była trudna sytuacja ekonomiczna. Źródło: http://pl.wikipedia.org/wiki/Boat_people [przyp. red.].

³ Miasto w północno-zachodnim Wietnamie, w dolinie *Mường Thanh*, 35 kilometrów od granicy z Laosem, stolica prowincji *Điễn Biên*. W 1954 roku miała miejsce bitwa

kolonialne pozostaje silne. W tych czasach Kambodża, Laos i Wietnam tworzą Indochiny Francuskie. Region ten będzie chroniony aż do II wojny światowej. Van jako dziecko będzie więc wzrastał w warunkach względnie spokojnych.

Mały Tonkińczyk

W owym czasie Tonkin miał status protektoratu, którego centrum administracyjne stanowiło Hanoi. Terytorium było podzielone na prowincje. Van pochodził z prowincji Bac Ninh na północnym zachodzie delty Tonkinu.

Tonkin! Ziemia tak bardzo ukochana przez błogosławionego Teofana Vénarda⁴. Wiemy, że zachwycał się jak dzieciak, zbliżając się do wybrzeża baśniową zatoką Halong. Później Teresa z Lisieux będzie odczuwała takie samo zafascynowanie tym regionem Dalekiego Wschodu jak jej duchowy brat. Jeśli chodzi o ludzi stamtąd, nie mniej przyciągają naszego Teofana. Czyż nie napisze w roku 1854:

Mają na ogół dobre serca i jeśli umie się podejść do nich z ich czulej strony, można z nimi zrobić, co się chce. Mają *dużo wiary*, bardzo lubią odmawiać modlitwy i jest rzadkością, by opuszczali modlitwę poranną i wieczorną. Ci, którzy mogą udać się do kościoła, idą tam modlić się wspólnie. Miło jest słyszeć modlitwę Tonkińczyków... Jest to harmonia, która bardziej mnie wzrusza niż piękne melodie w Europie⁵.

Modlitwa Tonkińczyków! Van jest w niej zanurzony! Teofan w chwale może w jego dziecięcym spojrzeniu rozpoznać świętego przyszłości. Ten mały Tonkińczyk jest dalekim owocem jego misji. On również będzie apostołem i męczennikiem.

pod Diên Biên Phu między wietnamskim Viet Minh a oddziałami francuskimi, zakończona 7 maja 1954 roku [przyp. red.].

⁴ Jan Teofan Vénard (1829-1861), młody francuski misjonarz, który zginął jako męczennik w Hanoi, 19 czerwca 1988 roku kanonizowany przez Jana Pawła II.

⁵ Ch. Simonnet, *Théophane, celui qui embellissait tout*, Le Sarment-Fayard 1983, s. 87.

Urodzony w cieniu bambusów

Zaraz za Hanoi znajduje się delta Rzeki Czerwonej: płaski bezmiar, na którym jak okiem sięgnąć rozciągają się moczary i roślinność równikowa. Wielką rzeką i jej odnogami, po wodach w kolorze czerwonej ochry powoli posuwają się dżonki. Bogaty i zaludniony jest ten region z wielkimi ryżowiskami i małymi wioskami ogrodzonymi żywopłotami z bambusa. To w podobnej wiosce przychodzi na świat Joachim Nguyêñ Tân Van: 15 marca 1928 roku rodzi się w Ngam-Giao, wsi usytuowanej pomiędzy Hanoi i Haiphongiem w prowincji Bac Ninh.

Van przychodzi na świat w rodzinie głęboko chrześcijańskiej, która ma już dwoje dzieci: chłopca Liêt i dziewczynkę Lê; druga dziewczynka – Tê – urodzi się później, ochrzczona jako Anne-Marie. Van zostanie ochrzczony 16 marca 1928 roku pod patronatem św. Joachima. Czy była ładna pogoda tego błogosławionego dnia? Nie wiadomo. Luty i marzec to w tamtym regionie okres „latających deszczów”, swego rodzaju mżawki, która w sezonie suszy sprzyja uprawie ryżu.

Skromny dom rodzinny jest jednak obszerny, z podwórkiem i warzywnikiem. Znajduje się tam nawet sad i staw: dla dzieci prawdziwy zakątek nieba! Ojciec jest krawcem. Matka pozostaje w domu i czasami pracuje na ryżowisku. Wioska, w której wiele rodzin jest chrześcijańskich, posiada kościółek. W Ngam-Giao toczy się więc spokojne życie i Van wyznaje o tym okresie:

Wokół mnie wszystko tchnęło radością, wszystko odzwierciedlało piękno, szczególnie w mojej rodzinie. Jak opisać wszystkie rozkosze mojego dzieciństwa i całą miłość moich rodziców?... Szczęście rodziny miało dla mnie urok tak słodki, że oprócz pragnienia nieba, moim największym pragnieniem było móc żyć w pokoju wśród moich krewnych...

Później, wobec srogości życia, tęsknota za tym rodzinnym rajem będzie zawsze obecna w jego umyśle.

„Bardzo dziwne dziecko”

Van zwierza się nam, że gdy był mały, otrzymał dwa naturalne dary, które tłumaczą, dlaczego może nam podać tyle precyzyjnych szczegółów o swoim życiu. Najpierw jest to bardzo wczesne posługiwanie się rozumem, a następnie doskonała pamięć, która sprawia, że najbardziej odległe wspomnienia „pozostają wyryte w jego sercu”.

Pierwszy portret małego Vana ukazała nam jego mama:

To bardzo dziwne dziecko. Lubi radość i psoty; poza tym jest bardzo wrażliwy i wystarczy drobnostka, by skłonić go do płaczu.

Innym razem uzupełnia:

Był zupełnie mały, ale niezwykle uparty, władczy, nieugięty. W niczym nie był podobny do brata i siostry; wprost przeciwnie – ciągle okazywał się dzieckiem kłopotliwym... Niezbyt wiedziałam, co później z niego będzie.

Inna sprawa dojdzie do uszu Vana. To intymna uwaga jego matki, która w ten sposób dopełnia portretu swojego trzeciego dziecka:

Na szczęście jest w nim coś, co mnie pociesza: mianowicie to, że kiedy używam słów łagodnych, aby go skarcić, mimo swoich wad słucha natychmiast i robi wszystko, co mu się mówi.

Van to przyznaje i sam formułuje roztrofną uwagę: „łagodnością” można od niego uzyskać wszystko; „surowością” doprowadza się go do maksymalnego uporu:

Ponieważ Bóg dał mi *serce wrażliwe*, jeśli ktoś mi grozi, odczuwam bardziej lęk niż nienawiść. Ale jeśli spotykam kogoś, kto traktuje mnie z miłością i łagodnością, bardzo łatwo do niego się przywiązuję.

Psotny, nadwrażliwy, uparty, wyczulony na łagodność... Taki jest Van jako dziecko ze swoją zróżnicowaną i ujmującą osobowością.

„Tak dobra matka”

To, co najlepsze w wychowaniu Van otrzymał od swojej matki: kobiety napełnionej mądrością i równowagą, obdarzonej wielką wiarą. Dlatego podziw dziecka jest niezmierny:

Bardzo kochałem moją matkę: żadna przyjemność nie była porównywalna z przebywaniem blisko niej. Bóg obdarzył ją sercem żarliwym, które potrafiło łączyć roztropność z dobrocią... Równocześnie otaczając mnie czułością, potrafiła także formować mnie do świętości. I tak właśnie ucząc mnie mówić, przyzwyczajając mnie przede wszystkim do wypowiedzania świętych Imion Jezusa, Maryi, Józefa... W rzeczywistości skoro tylko mogłem rozpoznać słowa, które wymawiałem, słyszałem, jak powtarzam: Jezus..., Jezus... A kiedy moja ręka stała się zdolna do trzymania czegoś, bezzwłocznie matka ćwiczyła ze mną kreślenie znaku Krzyża.

Również mama wtajemniczy go w podstawowe modlitwy chrześcijańskie. Bardzo wczesnie Van uczy się *Ojcze nasz*, *Zdrowaś* i *Chwała Ojcu*. Później nastąpi odmawianie różańca i – według świadectwa matki – ta modlitwa maryjna uczyniła Vana „bardziej grzecznym i łagodnym”.

Problemem jest to, że Van trzyma się za bardzo matczynej „spódnicy”. W jakiś czas po jego urodzeniu matka wzięła służącą, żeby go pilnowała i aby ona sama mogła zająć się dzięki temu pracami domowymi. Ale cóż, zwierza nam się, że „stało się dokładnie coś przeciwnego”. *Nadmiernie* wrażliwe dziecko nie zgadza się na żadną separację, choćby krótką. Podczas trzech długich lat pozostanie przy matce. Zmęczona służąca pewnego dnia spróbuje odprowadzić go daleko, żeby się bawił. W kilka minut później musi go przyprowadzić. Van precyzuje: „Na całej twarzy nosiła ślady moich paznokci!”

Patrząc wstecz, ubolewa nad tą postawą i kończy na temat swojej „tak dobrej matki”:

Opuszczenie jej będzie dla mnie możliwe dopiero wtedy, gdy znajdę bardzo pewną gwarancję na życie.

Niezapomniane letnie wieczory

Jeśli mama Vana umiała sprawić, że był „dzieckiem zdolnym do miłości” i „szlachetnym człowiekiem”, to rola ojca jest mniej wyraźna. Dziecko pamięta przede wszystkim cudowne letnie przechadzki w jego towarzystwie. W tym tropikalnym klimacie, gdzie dobrze jest pospacerować wieczorem, Van odkrywa czułość swojego ojca:

W tamtych czasach tak radosne były letnie wieczory, gdy ojciec zabierał mnie na spacer, czasem do babci, czasem na pola. Lubilem bezmiar kwitnących łąk i barwiące się na żółto ryżowiska... Często sadzał mnie na ramionach i galopował jak koń...

Niekiedy spacer staje się cichszy. Jako obserwator Van opisuje nam te chwile:

Postawiwszy mnie na ziemi, powoli spacerował po polach... i cały czas idąc, zwracał wzrok daleko, zgodnie z kierunkiem wiatru. Czasem zatrzymywał się, żeby kontemplować zachodzące słońce lub chmury błąkające się po sklepieniu nieba... Wydawało mi się, że *słyszę, jak się modli*... Jakby zanurzony w bezmiarze istnień. Zdarzało mu się również, że deklamował wiersze lub że opisywał mi sprawy Boże w sposób bardzo ujmujący...

Nic dziwnego, że Van pamięta o tych scenach nasyconych kontemplacją. Dziecko jest zawsze wrażliwe na prawdziwą modlitwę. Odgaduje w niej tajemnicę, która je przyciąga i uwrażliwia na tajemną część jego samego. Wreszcie spacer się kończy:

Kiedy słońce dosięgało zieleniejącej grobli i dzwon kościoła dzwonił na *Anioł Pański*, wracaliśmy z radością do domu. Tam czekała na mnie matka, żeby zaprowadzić mnie do kościoła.

„Braciszek” myśliwy i rozrabiaka

Młodszy z dzieci Van chce robić to, co „duży”. Chociaż bardzo kochał swoje babcie, to szczególnie bliscy mu byli Liêt i Lê. Po powrocie ze szkoły nie przepuszcza żadnej okazji, żeby się z nimi bawić. Oprócz klasycznych i wymyślonych

zabaw były słynne „procesje” z dziećmi z sąsiedztwa do Najświętszej Maryi Panny. W dobrze ułożonym scenariuszu każdy miał swoją rolę: „Jeden odgrywał kapłana, drugi ministranta, trzeci bił w bębenek”. I Van kończy: „Kto wie, czy Maryja nie była obecna na procesji z nami?”

Później będzie jeszcze lubił urządzać te improwizowane procesje. Po tych pobożnych zabawach „braciszek” miał zwyczaj oddalać się na ramionach starszego brata Liêt. Z psem Vên szli „polować na ptaki i myszy”. Niestety, wiele razy te wyjścia źle się kończyły. Dwaj bracia byli atakowani przez bandę młodych łobuzów, którzy chcieli zabrać im podwieczorek. Van opisuje bójkę:

Mój brat nigdy nie godził się na to, żeby wycofać się po odebraniu napastnikowi ciasta albo cukierków, które mi zabrano. Nie bacząc na niebezpieczeństwo, rzucał się i niekiedy po bójce za mnie miał całą twarz opuchniętą. Ze swej strony również dzielnie się biłem; chociaż byłem mały, umiałem zbierać kamienie, którymi mój brat strzelał z procy.

A kiedy to nie wystarczało, Van rzucał się do walki „jak wściekły lew”, „robiąc użytek ze swoich zębów”. Po takich chwilach przyjaźń między braćmi stawała się jeszcze mocniejsza. Jednak te powtarzające się bójki mogły „przyczynić się do złego wychowania dzieci”. Dlatego też matka będzie musiała surowo interweniować i nakaże myśliwym, żeby się za bardzo nie oddalali.

Trzynastoletni Liêt doświadcza strasznej próby: dotknięty chorobą oczu zaczyna powoli ślepnąć. Z wielką odwagą nie przestaje powtarzać:

Jeśli Bóg nie chce mnie uzdrowić, to chętnie zgadzam się na tę próbę aż do dnia, gdy będzie mi dane ujrzeć olśniewające światło w wiecznej ojczyźnie.

Po upływie czasu Van rozmyśla nad tą próbą:

O Święta Wolo Boża! Zawierasz wszystkie piękności dla serca, które kocha Boga.

SPIS TREŚCI

Wykaz skrótów	6
PRZEDMOWA	7
WSTĘP OGÓLNY	9
Delikatne dziecko o ognistej duszy	9
Śladem światła.....	13
Na ten początek tysiąclecia: armia młodych apostołów Miłości! 16	
PROLOG	19
Niezapomniany ojciec duchowy Vana	20
„Miłość nie może umrzeć”	21
Ogromne pragnienie świętości.....	23
Dziecko Teresy.....	25
ROZDZIAŁ 1. LATA ŚWIATŁA (1928-1935).....	29
Przebudzenie do życia (1928-1931)	29
W sercu dzielnego narodu	29
Mały Tonkińczyk.....	31
Urodzony w cieniu bambusów	32
„Bardzo dziwne dziecko”	33
„Tak dobra matka”.....	34
Niezapomniane letnie wieczory.....	35
„Braciszek” myśliwy i rozrabiaka	35
Jasności Boże (1931-1935).....	37
„Moja siostra Lê i Matka Boża Kwietna”	37
Zostać świętym.....	38
U cioci	39
Dziecko na wzgórzu	40
„Kieszonkowy święty”	41
Uciążliwy katechizm	42
„Jutro mogę przystąpić do Komunii!”	43
„Upajające źródło Miłości”	44
Stłumiona spontaniczność	45
„Słyszeć Jezusa”	47
Ziarno apostołskie.....	48
Szkoła czy gułag?	50
Bac Ninh albo światła miasta	52
Huu-Bang: życiowy przełom.....	53

ROZDZIAŁ 2. CIĘŻKIE ŻYCIE (1935-1940)	56
Uciemione dziecko światła (1935-1939).....	56
Lampa zbyt jasna	58
Vinh, bezlitosny nauczyciel	59
„Przed sądem ludowym”	61
Wewnętrzne zranienie.....	62
Dziesięć palców dla Maryi.....	63
Van, dziecko zapomniane	64
Dziecko wyzyskiwane	65
Dziecko o pustych rękach	67
Uratowany przez wdowę.....	68
Uciec, żeby żyć (1940)	70
Ofiarowany za kapłanów	70
Ofensywa przeciw dziewczętom.....	71
Pierwsza nieudana ucieczka: Van wypędzony.....	73
Nowa ucieczka i powrót do Huu-Bang	75
Udana ucieczka	77
Van, dziecko znikąd.....	79
Mały rewolucjonista	80
Sprzedany jak niewolnik.....	82
Dziecko ulicy	83
Wielki powrót: Hanoi, Huu-Bang, Ngam-Giao	84
Na krawędzi piekła	86
ROZDZIAŁ 3. POTĘGA DZIECIĘCTWA (1940-1942).....	88
Wytrwać, żeby kochać (1940-1941)	88
Boże Narodzenie: „podarunek Miłości”	88
Dla Maryi: „Procesja w nowym stylu”	90
Zwycięstwo nad strachem: z Bogiem w Huu-Bang.....	91
Narodziny dwunastoletniego wojownika.....	93
„Aniołowie oporu”	95
„Pies Van”	97
Łącznik niebezpiecznych związków	99
„Podrobione listy miłosne”	100
Tajemnicza siostrzyczka (1941-1942)	102
W małym seminarium św. Teresy od Dzieciątka Jezus.....	102
„Nidy nie gardzić drobiazgami”	103
U progu pewnego objawienia	105
Odkrycie: mała droga.....	106
„Tereso, będziesz moją siostrą!”	108

„Van, mój drogi braciszku!”	110
„Bóg jest Ojcem”	111
„Nigdy nie bój się Boga. On umie tylko kochać...”	112
„Kochać to dać wszystko...”	113
„Właściwością Miłości jest użyczenie się”	115
„Ufność i nic tylko ufność”	116
„Daję ci pocałunek!”	118
Modlić się za Francję czy zabijać Francuzów?	119
Francja – Wietnam: dwa kraje – znaki	121
Hiên, pierwszy duchowy brat	122
„Ukryty apostoł Miłości”	124
Zostać karmelitanką?	127
ROZDZIAŁ 4. MIŁOŚĆ BEZGRANICZNA (1942-1954)	129
Sen: „Moje dziecko, czy chcesz?”	129
Van będzie redemptorystą	130
„Wypędzam cię!”	132
„Uśmiechaj się i śpiewaj, braciszku!”	133
Bolesne oczekiwanie	134
„Życie odkupiciela”	136
Brat Marcel od Dzieciątka Jezus	138
Wizja apokaliptyczna	140
Van ratuje masona	142
Spojrzenia w przyszłość: dzieci i młodzież, kapłani, apostołowie Maryi, Francja i Wietnam	144
Dzieci i młodzież	145
Kapłani	146
Apostołowie Maryi	147
Francja i Wietnam	150
8 września 1946 roku: miłość bezgraniczna	153
„Jezus zostawił mnie samego w nocy...”	154
ROZDZIAŁ 5. MIŁOŚĆ NIE UMIERA (1945-1959)	158
Odlot do Hanoi i aresztowanie	158
Miłość: szczęście niezniszczalne	160
„Człowiek niez mordowany”	163
10 lipca 1959 roku: narodziny gwiazdy	164
EPILOG	166